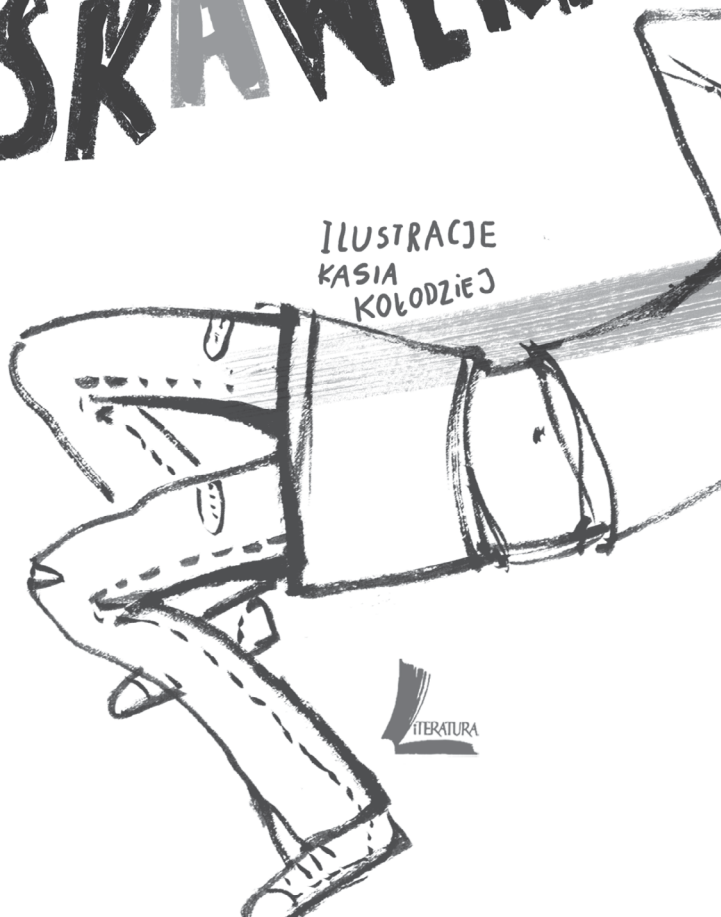


PAWEK
BEREŃSEWICZ

NOSKAWERY

ILUSTRACJE
KASIA
KOŁODZIEJ



Paweł Beręsewicz

Noskawery

© by Paweł Beręsewicz

© by Wydawnictwo Literatura

**Nagroda w III Konkursie Literackim im. Astrid
Lindgren na współczesną książkę dla dzieci i młodzieży**



Okladka i ilustracje: Katarzyna Kołodziej
Korekta: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie II

ISBN 978-83-7672-444-7

Wydawnictwo **Literatura**, Łódź 2016
91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wyd-literatura.com.pl
tel. (42) 630-23-81
faks (42) 632-30-24
www.wyd-literatura.com.pl



ROZDZIAŁ I

– Będiesz?

– No pewnie, że będę, dzięki!

Ozdobne koperty z zaproszeniami trafiały do kolejnych osób.

No tak, październik, urodziny Małgośki – pomyślała Zuzia, niecierpliwie czekając na swoją kolej.

Plik różowych kopert topniał w oczach, coraz więcej szczęśliwców radośnie popiskiwało, aż wreszcie ostatni pachnący prostokącik opuścił ręce Małgośki i Piotrek, udając obojętność, rozprostował złożoną na cztery karteczki.

Pewnie to była dopiero pierwsza partia – gorączkowo pocieszała się Zuzia. – Pewnie moje zaplątało się gdzieś między zeszytami. Pewnie uznała, że wystarczy, jak mi powie – przecież wiem, gdzie mieszka.

Prawda była o wiele prostsza. Na liście gości, którym zaproponowano wspólne świętowanie dziesiątych urodzin Małgorzaty Pawłowskiej, nie było nazwiska Zuzi Majdy.

– Będziesz w sobotę u Goški? – niewinnie spytała Kaśka na którejś z kolejnych przerw. – No co ty! Nie zaprosiła cię? Ojej!

W głosie Kaśki nie było słychać szczególnego żalu. Może nawet dałoby się wychwycić nutkę pewnej satysfakcji. Właściwie trudno, żeby było inaczej – zaproszenie na urodziny Małgoški to nie był byle jaki świstek. To był dokument najwyższej wagi – legitymacja, paszport, dowód. Karta członkowska klubu Zapraszanych. Dla kogoś, kto jeszcze rok temu wraz z innymi Niezapraszonymi smętnym wzrokiem obserwował ceremonię rozdawania kopert, to było nie lada przeżycie i radości Kaśki nie ma się co dziwić. Oczywiście Niezapraszani także bywali zapraszani, tylko że najczęściej wyłącznie przez innych Niezapraszanych, co bynajmniej nie czyniło ich Zapraszonymi.

– Musiała zapomnieć – litościwie stwierdziła Kaśka, poprawiając lekko przekrzywiony noskawer.

O ile Zapraszanych po raz pierwszy przepęłniało jezioro szczęścia, o tyle rozpacz tych, którzy po zaznaniu rozkoszy Zapraszania zostawali z klubu usunięci, można porównać do oceanu. Przez taki właśnie ocean – szary, zimny i bezkresny – brnęła Zuzia do domu tego smutnego październikowego popołudnia, wlokąc worek z kapciami po mokrym chodniku.

– Co się będziesz przejmować Małgošką – podtrzymała ją na duchu Julka, która nigdy jeszcze nie dostała żadnego zaproszenia, więc była przyzwyczajona.

– Wcale się nie przejmuję – mruknęła Zuzia.



– Chciałoby ci się nudzić na tych jej głupich urodzinach?

– No pewnie, że nie.

– I kupować prezent, który ona i tak na pewno już ma?

– No właśnie.

– I przez cały wieczór słuchać Jacksona Beevera?

– Weź przestań. Chybabym umarła.

I tak sobie szły dwie Niezapraszone przez szare uliczki osiedla, a jesienny chłód szczypał je w nieosłonięte nosy. Pogwizdywały dziarsko i chichotały głośniejsz niż trzeba,

a potem rozeszły się do swoich bloków. Kiedy Zuzia została sama, nie musiała już dłużej udawać. Westchnęła ciężko i długo powstrzymywane łzy zatańczyły jej w oczach. Była w tej chwili najniezwyklejszą osobą na świecie.

– Dobrze, że jesteś – powiedziała babcia Marta, otwierając przed Zuzią drzwi. – Ziemniaki już dochodzą. Podgrzewam ci zupkę. Co tam w szkole?

– Dobrze – bąknęła Zuzia tonem, który doświadczony ucho babci bezbłędnie wychwytyło.

– Coś się stało?

– Nie.

– Coś ci się nie udało?

– Nie.

– Jakaś cię przykrość spotkała?

– Nie.

– No to zjedz trochę rosółku. To zawsze pomaga na przykrości. Nawet te, które nas nie spotkały – uśmiechnęła się babcia i przejechała czule palcami po gęstych włosach Zuzi.

Babcia Marta jak zwykle miała rację. Trochę pomógł rosółek i przytulna kuchnia, i ciepłe, mądre oczy wpatrzone w twarz wnuczki. Zuzia wiedziała, że babcia na pewno dałaby jej różową kopertę. Szkoda, że babcia była tylko babcią – to jednak nie całkiem to samo co Gośka.

Jak na złość w szkole, nie zważając na ludzkie nieszczenia, zadali tego dnia wyjątkowo dużo lekcji. Chcąc nie chcąc, zaraz po obiedzie Zuzia wzięła tornister zo-

stawiony przy wieszaku na kurtki i powlekła się do pokoju. Z kolorowego plakatu przyklejonego do przesuwanych drzwi szafy uśmiechnął się do niej Jackson Beaver. Właściwie trudno było powiedzieć, czy do niej. Patrzył gdzieś w prawo i lekko w dół, ale gdzie by nie stanęła, próbując spojrzeć mu prosto w oczy, miała wrażenie, że wzrok piosenkarza ucieka w nieznaną przestrzeń.

Czyżby już wiedział o urodzinach? – przemknęło jej przez myśl i zaraz puknęła się w głowę, bo to przecież było zupełnie bez sensu.

Z westchnieniem siadła przy biurku i wyjęła jakieś zeszyty, ale nawet ich nie otworzyła. Przez pewien czas bezmyślnie patrzyła w okno, a potem otrząsnęła się z otępienia i próbowała przywołać do porządku. Usiłowała się skupić, ale całkiem jej nie szło, więc ze złością odepchnęła zeszyty. Rzuciła Jacksonowi pożegnalne spojrzenie i wyszła do dużego pokoju.

Tam ciężko klapnęła na kanapę i nacisnęła guziczek pilota.



– Może byś na dwór wyszła, zamiast gapić się w telewizor?! – zawołała z kuchni babcia.

Zuzia jednak nie chciała wychodzić. Miała nieprzyjemne wrażenie, jakby cały świat, łącznie z huśtawkami, piaskownicą, samochodem sąsiada i samym sąsiadem, został zaproszony na urodziny Gośki. Wołała teraz być z tymi, którzy nie zostali – z babcią, miękką kanapą i przede wszystkim telewizorem.

Na ekranie kot gonił mysz, ale zawsze, kiedy już się wydawało, że ją dopadnie, ta okazywała się sprytniejsza i robiła mu taką krzywdę, że żaden kot spoza telewizora na pewno by jej nie przeżył. Ten jednak cierpiał tylko trochę i za chwilę ze zdwojoną energią rzucał się w swój beznadziejny pościg.

Potem były reklamy różnych rzeczy, które każdy fajny dzieciak powinien mieć, robić, zjadać lub wypijać. Czaderskie soczki, megaodlotowe zabawki, superziomalskie czapeczki i słaśnawe gadżety – wszystko to mrugało, migąło, pulsowało kolorami i obiecywało szczęśliwe dzieciństwo.

Na jednej z reklam grupka ładnych, zdrowych, roześmianych, kolorowo ubranych dzieciaków wyginała się w rytm energicznej muzyki i rapowała w stronę stojącego na uboczu fajtłapowatego okularnika: „Patrzcie na frajera, je, je, je! Nie ma noskawera, je, je, je! Wszyscy równi goście, aha, aha, aha! Noskawery noście, aha, aha, aha!” Fajtłapa, który nagle zrozumiał swój błąd, natych-



FRAJER

miast skoczył do sklepu, a tam sam Jackson Beaver podał mu najnowszy noskawer marki Nosox z kilkunastoma zapachami, elektronicznym czujnikiem temperatury i funkcją masowania. Kiedy okularnik wrócił do kolegów, nagle okazało się, że wcale nie jest taki fajtłapowaty i robiąc żółwika z resztą dzieciaków, zarapował: „Czuję się na spoksie, gdy mam nos w Nosoxie”. Wtedy Jackson Beaver zwrócił się do młodzieży z informacją, że nosoxy są czaderskie i w ogóle, a do rodziców – że chronią młody organizm przed zanieczyszczeniami obecnymi w powietrzu i wzmacniają odporność, co jest naukowo udowodnione. Na zakończenie okularnik zrobił salto w tył, a pozostali wydali okrzyk zachwytu.

Zuzia też była zachwycona. Wyłączyła telewizor, jeszcze zanim mysz skończyła miażdżyć kota walcem drogowym, i wyszła z pokoju do kuchni, gdzie babcia szykowała słoiki na spóźnione kiszzone ogórki.

